



NIEWIDOCZNE  
ZMAGANIA, OPÓR  
I NADZIEJA W  
CZASACH KRYZYSU

# Kobiety w migracjach





NIEWIDOCZNE  
ZMAGANIA, OPÓR  
I NADZIEJA W  
CZASACH KRYZYSU

# Kobiety w migracjach

2025

Strona projektu : [www.genmigra.org](http://www.genmigra.org)

### Autorzy

Dorota Szpakowicz

Niklas Luft

Jullyane Ribeiro

Hannah Haycox

Laureen Walker

### Opracowanie graficzne i ilustracje

Adriano Vespa



Niniejsza broszura powstała w oparciu o wyniki badań projektu GEN-MIGRA, który został sfinansowany przez Trans-Atlantic Platform for Social Sciences and Humanities (T-AP) w ramach konkursu Recovery, Renewal and Resilience in a Post-Pandemic World. W ramach projektu GEN-MIGRA naukowcy i praktycy z czterech krajów (Brazylia, Niemiec, Polski i Wielkiej Brytanii), badali wpływ pandemii COVID-19 na migrujące kobiety i ich rodziny.

---

**Projekt został  
sfinansowany  
ze środków:**



#### Fapesp w Brazylii

Fundação de Amparo à Pesquisa do Estado de São Paulo (Grant nr.: 2021/07574-9)



#### NCN w Polsce

Narodowe Centrum Nauki (No-2021/03/Y/HS6/00159; ID52702)



#### DFG w Niemczech

Deutsche Forschungsgemeinschaft (GZ: BA 6184/3-1)



#### ESRC w Wielkiej Brytanii

Economic and Social Research Council (ESRC) (ES/X001210/1)



**Kobiety, zabierzcie głos!  
Zabierzcie głos!  
Nie bójcie się.  
Słyszemy was.**

**Oksana Zabuzko,**  
Ukraińska poetka, nowelistka i eseistka





# Spis Treści

|                                                                      |    |
|----------------------------------------------------------------------|----|
| Wstęp: Migrujące kobiety .....                                       | 08 |
| 1. Dlaczego migrowaliśmy? .....                                      | 20 |
| 2. Życie w nowym kraju .....                                         | 12 |
| 3. Bariery instytucjonalne: Powszechna nierówność i niepewność ..... | 30 |
| 4. Doświadczenia przemocy .....                                      | 40 |
| 5. Opór i wytrwałość ponad granicami .....                           | 50 |
| 6. Nadzieje na niepewną przyszłość .....                             | 60 |
| Posłowie .....                                                       | 62 |

# Kobiety w migracjach

---

# Wstęp:

Jest to zbiór opowiadań o kobietach, które wyemigrowały do Brazylii, Polski, Niemiec i Wielkiej Brytanii i podzieliły się swoimi doświadczeniami związanymi z migracją. Migrujące kobiety są często postrzegane jako ofiary, opiekunki, matki lub osoby zależne od małżonków czy męskich krewnych. Mniej słyszy się o powodach przemieszczania się kobiet, o ich zmaganiach i podmiotowości czy też o ich codziennych doświadczeniach.

Kobiety migrują ze złożonych przyczyn: aby uciec przed wojną, prześladowaniami, przemocą, represyjnymi reżimami, ubóstwem i patriarchalnym społeczeństwem. Wyjeżdżają w poszukiwaniu pracy, możliwości edukacji, nowych szans, a także aby zapewnić sobie i swoim rodzinom lepsze życie. W przypadku wystąpienia globalnych kryzysów, różnice w traktowaniu osób różnych płci zaostrzają się, a migrujące kobiety są nimi szczególnie dotknięte.

Przed pandemią COVID-19 przemoc dotykała jedną na trzy kobiety i dziewczęta na całym świecie. Wraz z globalnymi lockdownami nastąpił wzrost przemocy względem nich. Obecny kryzys związany ze wzrostem kosztów utrzymania dotyka migrantki w szczególny sposób. Są one częściej zmuszone do pracy w niskopłatnych zawodach i często

obciążane dodatkowymi obowiązkami, jak na przykład opieką nad bliskimi. Wzrost skrajnie prawicowych, antyemigracyjnych tendencji na całym świecie zbiegł się również z falą seksizmu i mizoginizmu a zaangażowanie migrantek, aby pokonać te trudności jest często niezauważane i niedoceniane.

Przedstawiamy tu historie przetrwania i oporu migrantek w świecie nierównego traktowania. Prawdziwe doświadczenia życiowe, które opisujemy, stały się częścią projektu badawczego o nazwie GEN-MIGRA, który został przeprowadzony w czterech krajach: Brazylii, Polsce, Niemczech i Wielkiej Brytanii. Przeprowadziliśmy wywiady z ponad 120 kobietami, które przeniosły się do tych krajów, aby ubiegać się o azyl, znaleźć pracę lub szukać nowych możliwości dla siebie, swoich rodzin i dzieci.

W niniejszej broszurze przyjrzymy się w jaki sposób migrujące kobiety radzą sobie z wyzwaniem, takimi jak pandemia COVID-19 i wojna na Ukrainie, a także z wrogimi środowiskami. Choć ich historie są różne, zauważamy wspólne doświadczenia przemocy, nierówności i dyskryminacji, ale także przejawy oporu i niezłomną nadzieję na „lepsze jutro”. Artystyczna forma ma na celu pokazać kobiety kryjące się pod etykietą „migrantki”. Wspólnie przemierzajmy więc drogi, którymi przeszły migrantki, odkrywajmy ich nieznane losy, i razem angażujemy się w szerzenie solidarności z migrantkami na całym świecie.



# Dlaczego migrowałyśmy?

Powody migracji kobiet, z którymi przeprowadziliśmy wywiady w Brazylii, Niemczech, Wielkiej Brytanii i Polsce były bardzo różnorodne. Wśród wymienianych przyczyn znalazły się powody osobiste, związane z relacjami, a także szersze problemy takie jak brak pracy czy ubóstwo. Wojna, przemoc domowa, poszukiwanie lepszego życia, chęć dołączenia do przyjaciół i bliskich, poszukiwanie lepszych warunków pracy i edukacji dla dzieci to kolejne powody. Jak pokazujemy poniżej, nie wszystkie kobiety dotarły do zamierzonego kraju i niektóre musiały osiedlić się gdzie indziej.

Rodzina była powtarzającym się motywem. Kobiety opowiadały o chęci ułatwienia swoim dzieciom dostępu do nowych możliwości edukacyjnych. Wiele osób mówiło o

poszukiwaniu „lepszego życia” dla swojej rodziny, szczególnie w kontekście trudności ze znalezieniem pracy w krajach pochodzenia.

Kobiety migrujące do czterech opisywanych krajów zostały dotknięte globalnymi kryzysami, takimi jak wojny (np. w Ukrainie), wzrost kosztów utrzymania, wzrost skrajnie prawicowych tendencji i nasilająca się przemoc wobec kobiet na całym świecie. Podkreślamy wagę uwzględnienia nakładających się trudności, jakie napotykają kobiety. Etykiety takie jak „migrantka”, „uchodźca/uchodźczyni” lub „osoba ubiegająca się o azyl” są zbyt jednowymiarowe, aby uchwycić złożoność powodów, które zmuszają kobiety do opuszczenia swoich rodzinnych krajów.



INES (PORTUGALIA) ORAZ EMILIA (PORTUGALIA)

# Z miłości do rodziny

Kiedy ją poznaliśmy, Ines mieszkała w Wielkiej Brytanii od 20 lat i niedawno przeszła na emeryturę po pracy w służbie zdrowia. Wychowała się w kraju leżącym w Afryce południowej, a następnie przeprowadziła się do Portugalii i założyła rodzinę. Opowiadała, jak od małego chciała przenieść się do Wielkiej Brytanii:

*Powiedziałam ojcu, że chcę pojechać do Anglii. Chciałam pojechać do Anglii odkąd skończyłam 13 lat!*



Ines przyjechała sama, ale w 2011 roku dołączyła do niej jej córka, Emilia. W tym czasie Emilia, w ciąży z drugim dzieckiem, była w separacji ze swoim ówczesnym partnerem. Przeprowadzka Emilii była motywowana chęcią bycia bliżej matki i siostry:

*Kiedy kilkanaście lat temu byłam w ciąży z moim drugim synem, przyjechałam tu i urodziłam, żeby być blisko mamy. Ona jest dla mnie wszystkim.*

Kiedy Emilia po raz pierwszy przyjechała do Wielkiej Brytanii, zamieszkała razem z dziećmi w domu Ines, w którym były trzy sypialnie. Emilia z rozrzewnieniem opowiadała o wsparciu, jakie otrzymała od rodziny w tym czasie, co pomogło jej przetrwać trudne chwile i poradzić sobie z wyzwaniem bycia nowym rodzicem. Te silne więzi rodzinne były niezbędne, aby pomóc Emilii zachować siłę i zdrowie psychiczne:

*Gdybym nie miała rodziny, nie mogłabym tu mieszkać. Bez rodziny często popadam w depresję.*

Emilia nie miała wielu znajomych w Wielkiej Brytanii i nie lubiła opowiadać o sobie osobom spoza kręgu najbliższych, co pokazuje centralne miejsce rodziny w jej życiu:

*Swoim życiem dzielę się tylko z rodziną.*

Emilia podkreśliła wzajemny charakter tego wsparcia rodzinnego. Pomoc, którą Emilia otrzymała od Ines, gdy przyjechała do Wielkiej Brytanii, była zawsze odwzajemniana, m.in. podczas pandemii COVID-19. Ines mieszkała wtedy sama, a Emilia była w stanie zapewnić jej wsparcie emocjonalne i praktyczne przez cały ten czas:

*Odwiedzałam matkę. Dzwonię do niej. Słucham jej. Gotuję dla niej.*

MARTHA (ALBANIA):

# W poszukiwaniu lepszego życia

Martha i jej rodzina pochodzą z Albanii. W obliczu trudnej sytuacji w swoim kraju, najpierw wyjechali do Grecji, mając nadzieję na lepsze warunki życia. Jej mąż mieszkał tam 15 lat, a ona dołączyła do niego na 5 lat przed ich ostateczną przeprowadzką do Niemiec.

Życie w Grecji okazało się wyzwaniem dla rodziny. Po narodzinach syna zmagali się z problemami finansowymi, które pogłębił trwający kryzys gospodarczy w Grecji. Martha opisała ich trudności:



*Miałam wiele kłopotów... bo w Grecji praca była... ciężka i bardzo źle płatna.*

Mąż Marthy, który coraz gorzej postrzegał ich sytuację w Grecji, podjął decyzję o emigracji do Niemiec. Uważał, że przeprowadzka zapewni im lepsze szanse i bardziej stabilne życie.

Rodzina posiadała pozwolenie na pobyt stały w Grecji, co pozwoliło im przeprowadzić się i pracować w Niemczech, mimo

faktu, że nie posiadali obywatelstwa greckiego. Ten status prawny ułatwił im migrację.

W 2018 roku, już po tym, jak mąż znalazł stabilną pracę i mieszkanie w Niemczech, Martha i ich trzyletni syn dołączyli do niego. Ich przeprowadzka była spowodowana nadzieją na większą stabilność ekonomiczną i lepsze warunki życia, jak wyjaśniła Martha:

*Kryzys gospodarczy w Grecji był decydującym powodem naszego wyjazdu.*

AYOMIDE (NIGERIA)

# Więzi rodzinne i nadzieja na „poprawę warunków życia”

Kiedy Ayomide, 25-letnia technik laboratoryjna, wylądowała na lotnisku Guarulhos w São Paulo, jej walizki prawdopodobnie były już na lotnisku Benito Juarez w Mexico City lub zostały odesłane do Nigerii. Celem podróży Ayomide lecącej z Lagos były Stany Zjednoczone. Życie w USA było wspólnym marzeniem jej i jej partnera, Oluwa, który jednak w tym czasie nie mógł wyjechać z Lagos.

Ayomide wiedziała, że uzyskanie wizy do Stanów Zjednoczonych będzie bardzo trudne. Postanowiła więc polecieć do Meksyku, a

ponieważ nie miała żadnych oszczędności, pożyczyła 20 000 dolarów, które obiecała spłacić, gdy tylko znajdzie pracę. Wyruszyła sama do Mexico City, niepewna kolejnego etapu podróży. Chciała zaoszczędzić trochę pieniędzy, także aby móc pomagać swoim braciom w Nigerii.

*Musiiałabym sama pójść do ambasady, żeby dostać wizę, nie mogę ot tak tam pojechać. Rozglądałam się za wizą, która umożliwiałaby mi szybki wyjazd, no i... Moja siostra mieszka w Meksyku. Więc kupiłam bilet do Meksyku, żeby nie musiała starać się o wizę.*

Samolot miał po drodze dwa międzylądowania, w RPA i Brazylii. Zatrzymano ją na lotnisku w Meksyku i zaprowadzono do biura imigracyjnego.

*Zabrali mi paszport, a funkcjonariusz dał mi jakiś dokument po hiszpańsku, prosząc żebym go podpisała. Powtarzał tylko „no hablo inglés”. Bałam się, bardzo mnie przestraszył, powiedział, że mnie aresztuje. Podpisałam papiery. Zabrali mi telefon, zegarek, kolczyki. Umieścili mnie w pokoju z trzema innymi mężczyznami i kobietami. Myślałam, że to byli Arabowie, ale nie wiem. Nie wiem, jak długo tam byłam, bo nie miałam zegarka a nie było tam okien. Pytałam tylko: Z jakiego powodu? Co takiego zrobiłam? Przecież nic nie zrobiłam!*

Ayomide została odprowadzona na kolejny lot i zorientowała się, że po raz kolejny ma mieć dwa międzylądowania – w Brazylii i RPA. Dopiero wtedy zrozumiała, że podpisała dokument, w którym oświadczała, że jest świadoma swojego powrotu do Nigerii. Po przylocie do Guarulhos, Ayomide została wyprowadzona z samolotu i zabrana

bezpośrednio do biura policji federalnej. Zdecydowanie nie chciała wracać do Nigerii. Zapożyczyła się i wyjechała z Lagos obiecując sobie „lepszemu życiu” i pomoc braciom. Byłoby „wstydem” wrócić z pustymi rękami, bez możliwości spłaty długu.

Ayomide postanowiła więc wystąpić o azyl w Brazylii, kraju, o którym nie wiedziała nic, poza tym, co widziała w kilku operach mydlanych. Musiała jednak przekonać brazylijskie władze, że była prześladowana w Nigerii. Przy pewnym oporze ze strony ochrony lotniska i stanowczym naleganiu z jej strony, oraz twierdzeniu, że nie może pod żadnym pozorem wrócić do Nigerii, pozwolono jej wjechać na terytorium Brazylii.

Wystąpienie o azyl stało się dla Ayomide szansą pozostania w Brazylii lub ściślej, brakiem konieczności powrotu do Nigerii. Ponieważ nie mogła pojechać do Meksyku i przekroczyć granicy ze Stanami Zjednoczonymi, zmieniła plany i postanowiła pracować w Brazylii, aby spłacić dług i ponownie trochę zaoszczędzić, tak aby w przyszłości móc kontynuować podróż do USA.

INNA (UKRAINA) I HELENA (UKRAINA):

# Ucieczka przed wojną i przemocą

Inna, 36-letnia Ukrainka, uciekła do Polski tuż po wybuchu wojny na Ukrainie. Nigdy nie chciała opuszczać ojczyzny; dobrze się jej żyło na Ukrainie, miała dobrą pracę, była w ciąży z pierwszym dzieckiem. Wojna zmieniła wszystko – musiała opuścić swój kraj, aby uratować dziecko, co oznaczało również, że musiała zostawić męża. Groza wojny poraniła ją i strumatyzowała; wysiedlona oczekiwała na jej zakończenie:

*Byłam w ciąży i chciałam zostać na zawsze w Kijowie, gdzie miałam wszystko. Tam było całe moje życie i nie chciałam nigdzie wyjeżdżać. Nie planowałam jechać na Zachód do pracy. Chciałam po prostu zostać w domu na Ukrainie, ale kiedy weszli Rosjanie, przemoc była taka, że mordowali i gwałcili nawet 3-letnie dziewczynki; można sobie wyobrazić po tym, co widzieliśmy w Buczy [miasto na Ukrainie]. Byli jak zwierzęta, potwory, zupełnie oszaleli.*

*Nie widziałam męża od dwóch i pół roku. Nie wróciłam, bo to zbyt*



*niebezpieczne, dla mnie i dla dziecka. To bardzo trudna sytuacja. Tutaj, w Polsce, nie zdajemy sobie sprawy, że każdego dnia zabijają około 500 Ukraińców. Brak mi już łez. (Inna, Ukraina)*

Helena, 49-letnia Ukrainka, matka siedmiorga dzieci, również opowiadała, jak rosyjska inwazja zmusiła ją do opuszczenia domu, aby zapewnić bezpieczeństwo swoim młodszym dzieciom. Przymusowo wysiedlona, zostawiła dwóch najstarszych synów walczących na wojnie i starszą córkę, która nie chciała opuszczać ojczyzny. Helena żyła podwójnym życiem; ani tu, ani tam, rozdarta między dwoma krajami i w ciągłym strachu o bezpieczeństwo swoich dzieci:

*Moja serce jest przepołowione – jedna połowa jest tutaj z moimi dziećmi (młodszą czwórka), a druga tam, na Ukrainie, która jest cała moja. Uciekłam od wojny z dziećmi, tylko wojna nie uciekła ode mnie. Dwaj synowie walczą na froncie... to jest moje przepołowione życie... Zawsze ich proszę: Kiedy wrócicie, napiszcie do mnie. Możecie po prostu wysłać mi wiadomość zawierającą jedną kropkę, a wtedy będę wiedziała, że żyjecie. (Helena, Ukraina)*

Zarówno Inna, jak i Helena nie są pewne swojej przyszłości; nie wiedzą, kiedy wojna się skończy, kiedy, jeśli w ogóle, zobaczą swoich bliskich, ani jak będzie wyglądać ich ojczyzna i życie tam po wojnie. Czekają...

# Życie w nowym kraju

Po przyjeździe w nowe miejsce, kobiety migrujące muszą ułożyć swoje życie „od nowa”, m.in. zorientować się w dostępnych dla nich świadczeniach i wsparciu materialnym w kontekście ograniczonej sieci kontaktów. Migrantki, z którymi przeprowadziliśmy wywiady posiadały różne statusy prawne obywatelstwa, więc mogły korzystać tylko z niektórych świadczeń, przy ograniczonym wsparciu finansowym.

W tej części opisujemy wyzwania, z jakimi borykają się migrantki w nowych krajach: odnajdywanie się w nowych miejscach i radzenie sobie ze skomplikowanymi systemami opieki zdrowotnej i edukacji, pracę, mieszkaniem oraz opieką socjalną. Nasze rozmówczynie

opowiadały zatem, jak po przyjeździe musiały radzić sobie z ogromem trudności, między innymi finansowymi, mieszkaniowymi, długimi godzinami pracy i jej wyczerpującymi warunkami, problemami zdrowotnymi czy z brakiem uznania ich kwalifikacji zawodowych. Wyzwania te nakładały się na potrzebę nauki nowego języka, co było trudniejsze podczas pandemii COVID-19, kiedy lekcje języka zostały zawieszone, a kobiety miały niewiele okazji do ćwiczenia. Z ich historii wylaniają się doświadczenia izolacji, samotności, podatności na zranienia czy nierównego traktowania, ale także i nadziei, wytrwałości i oporu.



SARA (NIGERIA)

# Pokonywanie przeszkód

Sara przyjechała do Wielkiej Brytanii w 2023 r. z opóźnieniem spowodowanym pandemią COVID-19. Choć urodziła się w Afryce zachodniej, Sara migrowała po różnych krajach europejskich i ostatecznie dwójka jej dzieci przyszła na świat w Niemczech. Zamierzała wyemigrować do Wielkiej Brytanii, aby szukać możliwości edukacji w języku angielskim dla swoich dzieci i pracy dla siebie. Sara wyjaśniła, w jaki sposób ograniczenia imigracyjne, bariery językowe, trudności w posłaniu dzieci do szkoły, niepewność związana z

mieszkaniem oraz przepisy w dobie pandemii COVID-19 stworzyły labirynt przeszkód, przez który musiała przejść sama.

Bez statusu legalnego imigranta Sara nie mogła pracować i nie miała dostępu do żadnych świadczeń socjalnych, co pozostawiło ją w zawieszeniu:

*Robi się trudno, ponieważ jesteśmy tutaj od prawie 7 miesięcy i żyjemy wciąż z naszych oszczędności. Czekamy na decyzję, więc nie możemy pracować ani nic.*

Sara opowiadała także o wyzwaniach związanych ze zrozumieniem jak działa m.in. służba zdrowia w Wielkiej Brytanii. Doświadczyla ogromnych trudności z dostępem do odpowiedniej opieki zdrowotnej dla swojego syna, który miał dodatkowe potrzeby. Po wizycie u lekarza rodzinnego otrzymała wsparcie od pielęgniarki środowiskowej, ale jej syn nadal nie otrzymał oficjalnej diagnozy.

Sara podkreślała też, jak bariera językowa potęgowała jej stres związany ze znalezieniem szkoły dla dzieci i mieszkania dla swojej rodziny:

*Bariera językowa... Nadal nie potrafię mówić, przy dzieciach i z tym wszystkim, nie mogłam skupić się na nauce języka. Z powodu Covid, w sumie, kiedy nie wolno było wychodzić i spotykać się i tak dalej. Więc myślę, że to jest numer*

*jeden, bariera językowa... a potem próbowaliśmy zapisać córkę do szkoły i tak dalej, ale bezskutecznie... Kiedy przyjechalismy, zapłaciliśmy czynsz. Więc jeśli nas nie przyjmą, jeśli nie dostaniemy się do szkoły, będzie bardzo ciężko.*

Podczas poszukiwania mieszkania i szkoły, Sara korzystała z pomocy znajomych. Swoje obecne mieszkanie znalazła przed przyjazdem dzięki wsparciu znajomego:

*Dość trudno było znaleźć mieszkanie, ale kolega mojego partnera załatwił nam to miejsce, kiedy jeszcze byliśmy w Niemczech, powiedział: „Coś znalazłem. A gospodarz to dobry człowiek.” Więc my na to: „No dobrze, bierzemy [to mieszkanie]. Po prostu się przeprowadzamy. Pojedziemy i zobaczymy, czy jest ok” ... I tak po prostu od razu się przenieśliśmy.*



SINEAD (SYRIA)

# Więcej niż tylko „uchodźczyni”

Sinead przyjechała z dziećmi do Niemiec w listopadzie 2015 r. po ucieczce z obozu dla uchodźców i niebezpiecznej przeprawie przez morze. Po przekroczeniu granicy natychmiast napotkała na trudności:

*„Pierwszej nocy w Niemczech nie miałam pieniędzy, ubrań, niczego”. Pewna Niemka nakarmiła Sinead i jej rodzinę, a wdzięczna Sinead wspomina, że pomyślała wtedy: „Wszystko mi jedno, czy jedzenie jest halal, czy nie, chciałam po prostu jeść”.*

Po przyjeździe do Berlina, Sinead i jej dzieci przez pewien czas doświadczyli bezdomności, zanim ulokowano ich tymczasowo w hali sportowej. Choć w pierwszej chwili powitała takie lokum z ulgą, wkrótce zdała sobie sprawę, że „to nie jest prawdziwe życie dla mnie i moich dzieci”. Zdeterminowana, by zbudować stabilną przyszłość, zaczęła walczyć o odpowiednie mieszkanie, szkołę dla swoich dzieci i dostęp do kursu języka niemieckiego.

Poznanie i zrozumienie niemieckiego systemu prawnosocjalnego nie było łatwe. Pracownicy socjalni często ją odsyłali, ale ona nie poddawała się: „Nikt nie słuchał. Ignorowali nas”. Jednak wytrwałość Sinead w końcu przyniosła efekty i po miesiącach zmagania dostała mieszkanie w hotelu, znalazła szkołę dla swoich dzieci i miejsce na kursie językowym.

Pomimo tych osiągnięć Sinead czuła, że nadal jest postrzegana przede wszystkim jako „uchodźczyni”. Nawet po tym jak podjęła pracę i zaangażowała się w wolontariat widziała, że ludzie często kwestionowali jej kompetencje:

*„Zdobylam podobne doświadczenie jak każdy, kto się tu urodził, ale nadal jestem traktowana jak uchodźczyni.”*

Z pomocą pewnej Niemki, która stała się dla niej kimś w rodzaju matki, Sinead kontynuowała budowanie swojego życia. Mimo to poczucie przynależności i uznania, którego szukała, wciąż wydawało się być poza jej zasięgiem: „Nie jestem jedynie uchodźczynią — pracuję, mam swój wkład, zasługuję na szacunek”, podkreślała mówiąc o swojej drodze do integracji ze społeczeństwem niemieckim.

NAJLA (SYRIA)

# Życie na własną rękę

Najla, Syryjka po pięćdziesiątce, przyjechała do Brazylii w 2017 roku ze swoim mężem i trójką dzieci. Przed wyjazdem była pielęgniarką w Damaszku. Tam wychowała czwórkę dzieci w warunkach trwającej wojny. Kiedy bomba uderzyła w ich dom zabijając jedyną córkę Najli i powodując uszkodzenie słuchu u jednego z jej synów, postanowiła opuścić Syrię. Rodzina wybrała Brazylię, ponieważ mieszkał tam brat Najli. Jednak sytuacja rodziny skomplikowała się zaledwie trzy tygodnie po przyjeździe, kiedy brat Najli niespodziewanie zmarł.

*Nie miałam jak nic kupić ani zapłacić czynszu za dom, w którym mieszkamy. On płacił. Miał raka krwi. To było dla nas bardzo trudne. Przyjechalśmy do obcego kraju, nowego kraju i wszyscy polegali na moim bracie, bo mówił po portugalsku, pracował, wszystko wiedział.*

Pieniądze, które rodzina Najli otrzymała po śmierci brata wystarczyły jedynie na pokrycie kosztów leczenia i pogrzebu. Najla pozostała w mieszkaniu brata. Było ono niewielkie i znajdowało się na

czwartym piętrze bez windy. Wchodzenie po schodach stanowiło duże wyzwanie dla męża Najli, który sprzedawał ręcznie robione przez jego żonę torby, aby utrzymać rodzinę. Najla spała w salonie, a jej mąż, który miał problemy zdrowotne, zajmował jedyne łóżko w mieszkaniu. Ich czworo dzieci spało na materacach rozłożonych po całym domu. Dla Najli jednym z największych problemów, z jakimi borykała się rodzina, było to, że „Brazylijczycy”, jej zdaniem, wykorzystywali nieznajomość języka przez migrantów, aby ich oszukiwać.

*Moje dzieci pracowały w arabskiej restauracji, ale było tam wielu złodziei, którzy zabierali im pieniądze. Mój mąż nie nauczył się ani słowa po portugalsku, więc nikt nie chce dać mu pracy. Nauczyłam się szyc torby, więc powiedziałam mężowi, żeby sprzedawał je na targu. Kiedy ktoś daje mu pieniądze, nie wie, czy to*

*tylko co trzeba. Tu nie jest jak u nas. Tam, jeśli dostanie się za dużo pieniędzy, mówi się tej osobie: „Nie, to pomyłka, te pieniądze są twoje”.*

Najla wielokrotnie starała się o zasilki i pomoc finansową od różnych organizacji charytatywnych oraz z meczetu, jednak bezskutecznie. Obawia się również o przyszłość dzieci. Jej syn jest niepełnosprawny, co stanowi dodatkowe wyzwanie. Najla martwi się także o przyszłość młodszej córki, zastanawiając się, jak będzie wyglądało jej życie w oderwaniu od arabskich korzeni, których nie miała okazji doświadczyć.

*Moja córka urodziła się tutaj; nic nie wie o kulturze arabskiej; jest jak Brazylijka, zupełnie jak młoda Brazylijka. Dlatego zabieram ją do meczetu, żeby mogła się tego wszystkiego nauczyć.*

ANASTAZJA (UKRAINA)

# Trudne realia życia migrantki

Migracja Anastazji spowodowana była pogarszającą się sytuacją gospodarczą na Ukrainie. Jej ojciec, wykwalifikowany elektryk, stracił pracę z powodu problemów zdrowotnych, przez co rodzina utrzymywała się z zarobków matki pracującej w fabryce. Kiedy Anastazja miała 24 lata, postanowiła przyjechać do Polski z kolegą, bo chciała pomóc finansowo rodzicom:

*I tak wyszło, że zaraz po szkole, z powodu trudnej sytuacji finansowej w domu, musiałam wyjechać do pracy. Miałam kolegę, który powiedział mi, że jest w Polsce i może mi pomóc, więc mu zaufałam, złożyłam dokumenty. Był rok 2017, pieniędzy było mało, a ja w tym czasie wciąż studiowałam i pracowałam.*

Pomimo wyższego wykształcenia z zakresu rachunkowości, Anastazja dowiedziała się, że jej dyplom nie jest uznawany w Polsce. Zmusiło ją to do podjęcia niskopłatnej, opartej na wyzysku pracy, co jest częstym doświadczeniem wielu migrantek. Początkowo, za pośrednictwem agencji, znalazła pracę w fabryce butelek, gdzie doświadczyła trudnych i nierównych warunków. Pracowała długie godziny za niewielkie pieniądze robiąc więcej niż inni; w kolejnej pracy była nękana przez współpracowników. Te doświadczenie, choć głęboko krzywdzące, zwiększyło jej determinację, by nauczyć się języka polskiego. Jej zaangażowanie w naukę języka stało się narzędziem samoobrony, pozwalającym jej radzić sobie bardziej



skutecznie z wieloma wyzwaniem, z którymi zmuszona była mierzyć się jako migrantka:

*Zaczęliśmy pracować w fabryce [butelek]. Mieliliśmy umowę na trzy miesiące i pracowaliśmy. Zasadniczo robiliśmy wszystko. Nie było tak, że robiliśmy tylko jedną rzecz. Na początku pracowaliśmy jak wszyscy inni, a potem dodawali nam coraz więcej zajęć, przy czym pensja była mniej więcej taka sama.*

*Był tam taki jeden facet, brat naszego brygadzysty, któremu się podobałam; kiedyś złożył mi nieprzyzwoitą propozycję, i choć nie mówiłam zbyt dobrze po polsku, to jednak zrozumiałam go. Powiedziałam przepraszam, spadaj. I od tego momentu zaczęło się nękanie, coś, pech. Jakoś przeżyłam; przez pół roku codziennie byłam ofiarą mobbingu. Postanowiłam wtedy, że nauczę się polskiego, żeby nic mi już nie stało na przeszkodzie. Pamiętam tylko, że było to naprawdę trudne. Nawet teraz płaczę na myśl o tamtym czasie, tak. Ale przetrwałam.*

Umowa Anastazji została niezgodnie z prawem zmieniona po tym, jak powiadomiła swojego pracodawcę, że jest w ciąży; żyła na granicy ubóstwa jednocześnie radząc sobie z macierzyństwem w obliczu globalnej pandemii Covid-19. Kłopoty finansowe pogłębiły się,

gdy jej mężowi obcięto godziny pracy, a Anastazja została zwolniona. Aby przetrwać ten trudny okres, Anastazja zaczęła dorabiać sprzątając i zajmując się ogrodnictwem, kiedy jej syn miał zaledwie trzy miesiące:

*W listopadzie podpisałam umowę, na papierze do grudnia następnego roku. A potem zaczął się COVID i pierwszego dnia powiedzieli, że połowa firmy musi wziąć urlop bezpłatny, a mnie powiedzieli, proszę iść na zwolnienie lekarskie lub wziąć urlop roczny. Pomyślałam, no coś, wolę zwolnienie lekarskie, więc poszłam na zwolnienie lekarskie. Potem powiedzieli, że pracuję na pół etatu i odliczali mi jakieś koszty; w końcu okazało się, że po porodzie miałam jeszcze sześć miesięcy pracy, ale powiedzieli, że nie przedłużą umowy. Powiedzieli mi wprost, nie jestem dla nich przydatna. Musiałam pracować na czarno. Sprzątałam, ponieważ nikt nie chciał mnie przyjąć do innej pracy, bo cały czas musiałam biegać do dziecka. Pracowałam, ile mogłam.*

Doświadczenia Anastazji pokazują złożoną rzeczywistość, z jaką mierzą się migrantki po przybyciu do nowego kraju, a także ich siłę i wytrzymałość w obliczu nierówności, dyskryminacji i wyzwań społeczno-ekonomicznych, oraz niesłabnącą nadzieję na dobre, godne życie.

# Pokonywanie barier instytucjonalnych: codzienna nierówność i niepewność

Dla wielu migrujących kobiet, podróż nie kończy się po przybyciu do nowego kraju; w rzeczywistości często wygląda to tak, że ich walka o godne życie dopiero się zaczyna. Zamiast znaleźć miejsce, w którym mogą zacząć od nowa, od razu stają w obliczu labiryntu zasad i biurokracji, które mogą wydawać się przytłaczające i niemożliwe do przejścia. Te systemy, często sztywne i niejasne, zamiast wsparcia tworzą bariery, pozostawiając kobiety w niepewności i stresie, kiedy próbują budować nowe życie. W tej części omawiamy trudności, jakich doświadczają osoby niebędące obywatelami, próbując pokonać bariery instytucjonalne, wyzwania, dyskryminację i nierówności, z którymi się borykają na swojej drodze.

Wyobraźmy sobie, że jesteśmy w nowym kraju, którego języka nie znamy dobrze, mamy słabe pojęcie o tym, jak działa system biurokratyczny, a na każdym kroku napotykamy się na skomplikowane procedury. A teraz wyobraźmy sobie presję związaną z uzyskaniem statusu prawnego, znalezieniem pracy, dostępem do opieki medycznej

lub zapewnieniem dzieciom możliwości uczęszczania do szkoły. Dla wielu migrantek tak wygląda codzienność — rzeczywistość ukształtowana przez instytucje, które często wydają się obojętne i nieprzyjazne. Oprócz przeszkód prawnych, wiele migrantek zmagają się z niepewnością finansową, niestabilną pracą i ograniczonym dostępem do podstawowych świadczeń. Mimo to, dzięki determinacji, jakoś funkcjonują w systemach, które wydają się zaprojektowane tak, aby zamiast wspierać, piętrzą dodatkowe, często nieprzewidywalne, przeszkody.

W tej części przyjrzymy się właśnie takim doświadczeniom oraz jak przekładają się one na codzienne życie, opisując ludzki koszt pokonywania przeszkód instytucjonalnych. Dzieląc się historiami migrantek, chcemy pomóc czytelnikom zrozumieć, jak czują się osoby w nowym kraju, kiedy poruszają się po labiryncie nierówności i niepewności.





SHANTI (PALESTYNA)

# Rozwikływanie zawiłości nieprzyjaznego systemu imigracyjnego

Droga Shanti przez niemieckie przepisy dla imigrantów naznaczona była długimi okresami niepewności i frustracji. Przyjechała z rodziną do Niemiec w 2009 roku i przez wiele lat walczyła o uzyskanie prawa do legalnego pobytu. Mimo że wielokrotnie wnioskowała o stały pobyt, pozwolenie uzyskała dopiero w 2022 roku. „*Składałam wnioski wiele razy, a potem czekałam i czekałam*” — wspomina Shanti, podkreślając przewlekły i nieprzejrzysty charakter procesu. Jej rodzina pozostawała w zawieszeniu, nie mogąc swobodnie podróżować ani legalnie pracować w

kraju przez wiele lat. Dopiero w 2022 roku Shanti wraz z dwójką dzieci w końcu otrzymała zezwolenie na pobyt: „*W końcu dostałam zezwolenie na pobyt, ja i moje dwoje dzieci*” — powiedziała z ulgą.

W tym przedłużającym się okresie Shanti stale mierzyła się z wyzwaniami w kontaktach z władzami, zwłaszcza z Urzędem ds. Cudzoziemców, który jej zdaniem nie wyjaśniał opóźnień. „*Nie wiem dlaczego, bez powodu, nie stwarzałam żadnych problemów w Niemczech. Nie*

*popelniałam żadnych błędów*”, wyjaśniała, wyrażając swoją dezorientację i frustrację z powodu braku jasności co do statusu jej sprawy. Pomimo przestrzegania wszystkich wymaganych procedur, jej sprawa ciągnęła się bez końca. Ta biurokratyczna niepewność była przyczyną stresu, zwłaszcza kiedy Shanti potrzebowała pomocy i wyjaśnienia sytuacji.

Brak statusu prawnego wpłynął również na zdolność Shanti do pracy. *„Do 2022 roku nie mogłam podjąć pracy”*, powiedziała, podsumowując lata spędzone bez możliwości zarabiania. Niemożność legalnej pracy postawiła Shanti i jej rodzinę w bardzo prekaryjnej sytuacji, co jeszcze bardziej utrudniało im stawianie czoła wyzwaniom codziennego życia.

Zmagania Shanti potęgowały ciągle przeszkody, które napotykała próbując kontaktować się z odpowiednimi władzami. Opisała, jak jej prośby o pomoc, często spotykały się z milczeniem lub niepomocnymi odpowiedziami. *„Dzwonimy do nich: obecnie także w sprawie mojego brata, nie odpowiadają”*, skomentowała jej przyjaciółka, dopełniając opis obrazu systemu, który wydawał się być obojętny na ich potrzeby. Ten brak komunikacji ze strony władz sprawił, że Shanti czuła się odcięta od systemów wsparcia, na których powinna była móc polegać.

Jedną z bardziej przygnębiających była sytuacja, kiedy Shanti czekała godzinami przed biurem pomocy społecznej, mając nadzieję, że porozmawia z kimś, kto jej pomoże. *„Zimą czekałam kilka razy przed biurem pomocy społecznej na ulicy, cały dzień, ale nie weszłam, nie udało mi się, a wszystkie, kompletnie wszystkie dokumenty zaginęły, wszystko”*, powiedziała, opisując poczucie bezradności, które towarzyszyło daremnemu czekaniu na pomoc. Nawet kiedy Shanti udawało się skontaktować z właściwą osobą, często czuła, że jej sprawa jest ignorowana lub niewłaściwie prowadzona.

W miarę upływu czasu, Shanti zdała sobie sprawę, że poruszanie się po systemie prawnym obowiązującym w Niemczech było niemal niemożliwe bez pomocy prawnika. *„Nikt nic nie robi bez adwokata”*, powiedziała jej przyjaciółka, odnosząc się do powszechności korzystania z pomocy prawnej w trakcie uzyskiwania pozwolenia na pobyt. Dla Shanti oznaczało to dodatkowy stres i obciążenie finansowe, ponieważ musiała zapłacić za zastępstwo prawne w i tak już trudnym czasie. *„Teraź mamy prawnika i płacimy za niego, a to dużo kosztuje”*, dodała Shanti, podkreślając dodatkowe wydatki, które wiązały się z próbą zabezpieczenia statusu prawnego i uzyskania podstawowych praw, do których miała prawo.



EMILY (GUJANA)

# „Jesteśmy w czarnej dziurze!”: uzyskanie prawa pobytu w czasie politycznej niepewności

Ponad pięćdziesięcioletnia Emily opuściła Gujanę w 2012 roku i wyjechała do Brazylii razem ze swoim 10-letnim synem Fabrício. Przez pierwsze trzy lata pobytu w São Paulo, nie starała się zalegalizować pobytu, ponieważ nie wiedziała, jak to zrobić, ani nie wydawało jej się to potrzebne. Zaczęła się martwić dopiero, kiedy syn dostał stypendium na naukę w prywatnym liceum. Aby zostać przyjęty, potrzebny był mu

dowód legalnego pobytu w Brazylii. W tym czasie przyjechał również Nathan, najstarszy syn Emily, który także znalazł się w trudnej sytuacji z powodu braku legalnego statusu pobytu. W związku ze zmianą przepisów, nie mógł on już kontynuować wykonywanej od wielu lat pracy jako krupier w kasynach.

Emily nie wiedziała, jak ubiegać się o azyl, więc zaczęła szukać



adwokata, który odpłatnie pomógłby jej wyrobić dokumenty. Szukała za pośrednictwem kilku instytucji, ale nie znalazła żadnych informacji na temat procedury.

*Każdy, z kim rozmawiałam, chciał mnie oszukać. Jeden adwokat powiedział mi, że wyrobienie dokumentów w Brazylii będzie kosztować 20 tysięcy reali (3,6 tysiąca dolarów). Inny powiedział mi 5 tysięcy (reali) za samo spotkanie. Potem spotkałam studentkę prawa, która zabrała mnie do kancelarii obrońcy z urzędu. Tam spotkałam człowieka, który dał mi taką książkę i powiedział: to nic nie kosztuje! Nie musisz płacić 20 tysięcy, żeby złożyć wniosek o azyl.*

Dalsze trudności spotkały ją w komendzie Policji Federalnej, odpowiedzialnej za kontrolę graniczną, gdzie Emily znów napotkała niejasne procedury, opóźnienia i sprzeczne informacje.

*Poszłam na Policję Federalną, gdzie człowiek w okienku zapytał: z jakiego kraju pochodzisz? Odpowiedziałam: z Gwajany. A on na to: w twoim kraju nie ma wojny, nie możesz [złożyć wniosku]. Na co ja: wiem, że mam prawo ubiegać się o azyl polityczny. Odpowiedział: no tak, chcesz dokumenty po francusku czy po angielsku?*

Trzy lata po złożeniu przez nią wniosku o azyl nadal nie było odpowiedzi. Emily mówiła, że z powodu opóźnienia miała wrażenie, że

„utknęła”, bo nie mogła robić nic, aby utrzymać siebie i swoje dzieci. Najbardziej martwiła ją ciągła, niekończąca się niepewność i długi czas oczekiwania:

*Prawie trzy lata i nic się nie wydarzyło. Utknęliśmy, a ja nie mogę wyjechać. Jeśli wyjadę teraz prawie pod koniec, cała procedura pójdzie na marne. Ale co, jeśli ta procedura nie zakończy się przez kolejne sześć lat, co wtedy? Nie mogę zdobyć dla dziecka brazylijskich dokumentów. Moją sytuację pogarsza mój wiek; uważam, że to straszne.*

Po śmierci Richarda, ojca jej najmłodszego syna, który mieszkał na Barbados, Emily sądziła, że będzie musiała pójść do sądu, aby ubiegać się o spadek dla syna. Musiałaby wziąć adwokata i pojechać na Barbados, ale nie mogła tego zrobić bez posiadania dokumentów. Chciała również otworzyć własną działalność i była bardzo sfrustrowana zmianami politycznymi, które jej zdaniem doprowadziły do spowolnienia procedur biurokratycznych w Brazylii:

*Miałam pojechać tam we wrześniu, październiku i teraz znowu [na Barbados]. Myślę więc, że wszystko stało w miejscu. Nie wiemy, co się stanie z krajem, a ludziom trudno zachować profesjonalne podejście, ponieważ nie mogą podejmować decyzji bez rządu. Jesteśmy w czarnej dziurze!*

DELILAH (RPA)

# Walka z pandemią, ubóstwem i trudnym statusem imigrantki

Delilah była samotną matką małych dzieci, a jej doświadczenia odzwierciedlają trudności, z jakimi borykały się migrantki, które próbowały uzyskać wsparcie w Wielkiej Brytanii podczas pandemii COVID-19. Warunkiem uzyskania jej wizy był „Brak możliwości

ubiegania się o fundusze publiczne”, co oznaczało, że nie mogła korzystać z żadnej pomocy socjalnej. Delilah mieszkała w Wielkiej Brytanii od 2000 roku i wyemigrowała z kraju w regionie Afryki południowej. Przed wybuchem pandemii, Delilah pracowała w

firmie cateringowej obsługującej wesela jako szefowa kuchni. Wraz z wybuchem pandemii, Delilah straciła pracę, a jednocześnie nie przysługiwało jej prawo do pomocy ze strony państwa; w tym trudnym okresie zmagala się więc z ubóstwem, głodem, niepewnością i rosnącym zadłużeniem. Jak tłumaczyła:

*W wizie napisano „Brak możliwości ubiegania się o fundusze publiczne”. Publiczne fundusze, do których nie masz prawa... Stało się to tak frustrujące; pojawiało się wiele organizacji, które mówiły, że oferują pomoc. Nawet jeśli nie... banki nie pomogły, ale my pomożemy. Jednak odpowiedź była zawsze ta sama. Każą wypełnić wszystkie formularze... zanim dotrzesz się do końca [procesu], och, przepraszam, nie kwalifikujesz się do uzyskania środków publicznych.*

Delilah opowiadała też, jak brak dostępu do świadczeń socjalnych doprowadził do obaw o utratę mieszkania podczas pandemii COVID-19 oraz o to, że jej dzieci zostaną oddane pod opiekę państwa. Jednak dzięki wsparciu przyjaciół, sąsiadów i organizacji charytatywnych była w stanie przetrwać ten jakże trudny okres, pomimo ograniczeń związanych z „brakiem możliwości ubiegania się o fundusze publiczne”, niepewnością mieszkaniową oraz przepisami związanymi z COVID-19:

*Mój czynsz zaczął narastać. Rachunki rosły i doszło do tego, że zaczęłam dostawać pisma z nakazem eksmisji, wtedy zajął się mną pomoc społeczna... W tym momencie urzędnik ds. mieszkań, niech go Bóg błogosławi, zaczął walczyć, aby zagwarantować, że pomoc społeczna udzieli nam wsparcia i po prostu da dzieciom zasiłki... To są niektóre z wyzwań, które przyniosła pandemia, strach przed utratą dzieci, tylko dlatego, że przerwałam prowadzenie działalności gospodarczej.*

Delilah mówiła też o wrogości, której doświadczało wiele migrantek, szczególnie podczas pandemii COVID-19 i po referendum w sprawie Brexitu, podkreślając m.in. negatywne nastawienie wśród Brytyjczyków:

*Wszyscy ci migranci przyjeżdżają, żeby zabrać nam pracę. Wszyscy ci migranci przyjeżdżają, aby zająć nasze miejsce lub skorzystać z usług NHS (brytyjski odpowiednik NFZ). Muszę płacić za usługi NHS, ale nikt nie zauważa, ile zrobiliśmy dla społeczności!*

Niedostrzeganie ogromnego wkładu migrantek podczas pandemii, według Delilah, było powszechne, pomimo, iż wiele z nich pracowało w różnych sektorach, takich jak opieka zdrowotna i społeczna.

MARIA (ROSJA)

# Bycie „wrogiem”: Oficjalne odrzucenie przez kraj gospodarza

Trzydziestoletnia Maria wyemigrowała wraz z mężem informatykiem z Rosji do Polski w poszukiwaniu lepszego życia dla siebie i swoich przyszłych dzieci, w kraju wolnym od autorytarnego reżimu:

*Po pierwsze, chcieliśmy lepszego życia dla siebie. Po drugie, chcieliśmy mieć dzieci i chcieliśmy również, aby nasze dzieci miały lepsze życie niż w Rosji. I po trzecie, polityka; myślę, że polityka jest właściwie pierwszym powodem. A w Rosji jest straszna korupcja i wiele mediów, które mówią, że Putin nie jest dobry, zostało zamkniętych.*

Maria myślała, że Polska zostanie już jej domem na zawsze. Wszystko to zmieniło się, kiedy rozpoczęła się wojna na Ukrainie. Maria i jej mąż, pół Ukraińiec, pół Rosjanin, stanowczo się jej sprzeciwiali. Maria aktywnie zaangażowała się we wsparcie dla Ukrainy, między innymi wypowiadając się przeciwko wojnie, organizując zbiórki, a nawet transport generatora z Polski dla ukraińskiej armii w Kijowie:

*Pomagamy Ukraińcom, ile tylko możemy, więc powrót do Rosji nie jest dla nas*

*bezpieczny. Na przykład rok temu pomagałam ukraińskiej armii. Generator trzeba było zawieźć do Kijowa, znalazłam pieniądze i ludzi, którzy to zrobili.*

Mimo sprzeciwu wobec rosyjskiego reżimu i wojny Maria odkryła, że polskie władze nie odnowiły jej tymczasowego zezwolenia na pobyt. Poinformowano ją, że wnioski jej i jej męża zostały odrzucone, ponieważ uznano ich za zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa polskiego. Maria uważała, że decyzja ta była wynikiem dyskryminacji na tle narodowościowym:

*Kiedy otrzymaliśmy odmowy i zapytaliśmy radców prawnych, wszyscy powiedzieli, że to koniec. Otrzymaliśmy odmowę, ponieważ uznano nas za zagrożenie dla państwa polskiego. Przed wojną były takie przypadki, na przykład z obywatelami Afganistanu i Syrii, jednak nie było tak źle jak z Rosjanami, było kilka odmów. A wszyscy ci ludzie nie mogli zostać w Polsce ani w UE po otrzymaniu tej decyzji.*

Maria odwołała się od decyzji nakazującej jej powrót do Rosji, ponieważ uważała, że jest to niebezpieczne dla niej i jej męża ze względu

na ich otwarte poparcie dla Ukrainy i potępienie wojny prowadzonej przez Rosję. Musiała rzucić pracę, aby skupić się na długiej, trudnej batalii prawnej o zabezpieczenie swojego statusu, nawiązała więc kontakt z innymi obywatelami Rosji w podobnej sytuacji i szukała pomocy u adwokatów, organizacji pozarządowych i mediów.

*To było bardzo trudne dla mnie i mojego męża; codziennie płakałam, pisałam listy do różnych departamentów i spotykałam się z dziennikarzami. Zorganizowałam również grupę internetową dla innych Rosjan w podobnej sytuacji... Przygotowaliśmy różne materiały do gazet i telewizji, takie jak filmy, w których opisywaliśmy nasze życie tutaj, że nie popieramy Putina i że jesteśmy po prostu normalnymi ludźmi.*

Po ponad rocznej batalii prawnej Maria wygrała apelację i w rezultacie pozwolenie na pobyt tymczasowy zostało wydane ponownie. Mimo to Maria i jej mąż czują, że ich życie w Polsce jest niepewne. Obawiają się, co się z nimi stanie, jeśli w przyszłości odmówi im się prawa pobytu. Maria wciąż także marzy o założeniu rodziny, ale boi się to zrobić.



# Doświadczenia przemocy

Życie kobiet, w tym migrantek i uchodźczyń, naznaczone jest doświadczeniami różnych form przemocy. Przemoc może mieć miejsce przed migracją, stanowiąc motywację do opuszczenia ojczyzny lub może wystąpić w krajach, do których migrantki przybywają.

Jak wynika z historii kobiet, z którymi przeprowadziliśmy wywiady, podczas migracji doświadczały one wielu stresujących wydarzeń, takich jak przemoc przy przekraczaniu granic, w swoich domach i miejscach pracy. Inne formy przemocy obejmowały przemoc instytucjonalną i państwową, taką jak publiczny dyskurs antymigracyjny czy postawy rasistowskie i ksenofobiczne.

Aby przeanalizować różne formy, w jakich objawia się przemoc, konieczne jest branie pod uwagę różnych czynników i intersekcyjnych kategorii społecznych. W tej części przedstawiamy zatem różnorakie formy przemocy doświadczane przez migrantki i uchodźczynie, uwzględniając różne wymiary ich międzynarodowej mobilności, takie

jak rasa i narodowość, rodzina i życie domowe, kontakty sąsiedzkie czy przemoc ze strony państwa.

W historiach opisanych poniżej analizujemy, w jaki sposób kobiety z różnych środowisk doświadczają aktów przemocy. Przedstawiamy też niektóre skutki przemocy na życie migrujących kobiet, jak również na życie ich dzieci. Historie te uczą nas, że wydarzenia takie jak pandemia, wojny i wstrząsy polityczne nie są jedynymi, które naznaczają ich życie. Odkrywamy również akty przemocy, które stają się „zwykłe” lub stanowią część codziennego życia, takie jak dyskryminacyjna polityka państw przyjmujących, antyimigrancki dyskurs czy wyzysk na rynku pracy. Kobiety napotykać również „punkty kontrolne”, takie jak granice, gdy wjeżdżają do nowego kraju lub go opuszczają czy „codzienne kontrole”, które mają miejsce na ulicach, w miejscach pracy i budynkach administracji publicznej.



GRACE (MALAWI) I FATIMA (NIGERIA)

# Dyskryminacja rasowa i przemoc ze strony państwa

Grace mieszkała w Wielkiej Brytanii od ponad 20 lat. Przyjechała tu z małym dzieckiem z kraju w południowo-wschodniej Afryce. Grace długo opowiadała o swoich doświadczeniach związanych z dyskryminacją rasową i polityką imigracyjną w Wielkiej Brytanii. Podkreślała, że kobiety, które ubiegają się o azyl, żyją w strachu przed władzami imigracyjnymi (Home Office):

*Nie chcesz narażać się na kłopoty. Nie chcesz narażać swojego dziecka na kłopoty. To właśnie nazywam strachem. A w moim słowniku słowo strach nie istnieje. Strach cię więzi. Strach powstrzymuje cię przed osiągnięciem celów. Powstrzymuje cię przed zrobieniem czegokolwiek. Po prostu tak zastygamy [przybiera pozycję osoby sparaliżowanej]. To nazywam strachem. A to, co teraz czuję w stosunku do Home Office, to strach...” (Grace, Malawi)*

Grace wspominała również o oczekiwaniach wobec kobiet ubiegających się o azyl, aby przedstawiały się jako „ofiary”. Wyjaśniła, w jaki sposób jej decyzja o odrzuceniu tej etykiety doprowadziła do reakcji i wrogości zarówno ze strony instytucji imigracyjnych, jak i w jej codziennym życiu:

*Są też wyzwiska, bo jesteś wrogiem... Dlaczego nosisz makijaż? Zrobiłaś sobie fryzurę. Jesteś ubrana w skórę. Mówisz, że jesteś... przedstawiasz się jako osoba ubiegająca się o azyl. Ale siedzisz na eleganckiej sofie. No właśnie. Masz ładną choinkę. Masz sukienkę. (Grace, Malawi)*

Grace powiązała swoje doświadczenia życia z etykietą „migrantki/ubiegającej się o azyl” z dyskryminacją rasową:

*Jesteśmy kontrolowani przez system. Więc kiedy dzwonisz w sprawie pracy, a oni usłyszą twój akcent. Noc coś, nie dostaniesz jej. Słyszałam o aktorkach,*

*które zmieniły swoje nazwiska, kiedy przyjechały do tego kraju, kiedy nic nie miały. (Grace, Malawi)*

Inne kobiety również podkreślały bariery instytucjonalne, z którymi się borykały, w tym opóźnienia w procesowaniu wniosków o obywatelstwo z powodu pandemii COVID-19. Fatima przyjechała do Wielkiej Brytanii z Nigerii w 2019 roku w poszukiwaniu nowych możliwości. Pandemia COVID-19 nakładała się na jej doświadczenia związane z brytyjskim systemem imigracyjnym:

*Nie miałam dokumentów. Nadal byłam osobą ubiegającą się o azyl, wiesz, pomijając pandemię. I poszłam na rozmowę kwalifikacyjną [w sprawie emigracji]. Ale z powodu COVID i tej całej sytuacji wszystko szło tak powoli. Rozumiesz? Wszystko szło tak powoli, te wszystkie sprawy, więc to był dla mnie trudny czas. A jednocześnie moja bliska przyjaciółka, straciłam ją podczas pandemii. To nie było łatwe. (Fatima, Nigeria).*

CARMEN (BOLIWIA)

# Przemoc intersekcyjna i podmiotowość w nowym kraju

Carmen urodziła się w La Paz w Boliwii, w chłodnym regionie górniczym, gdzie śnieg padał kilka razy w roku. Jej ojciec był górnikiem, podobnie jak wszyscy sąsiedzi. Kiedy Carmen miała 12 lat, wszystkie kopalnie w okolicy zostały zamknięte i sprzedane prywatnym firmom. Po utracie pracy przez ojca, rodzina przeniosła się do miasta.

Carmen najpierw kontynuowała naukę, a pomiędzy 19tym

a 30tym rokiem życia pracowała zawodowo. Rzuciła studia, kiedy zaszła w ciążę, a z pracy zrezygnowała, gdy przemoc domowa, której doświadczała, wymknęła się spod kontroli. Carmen chciała się rozwieść, ale jej mąż nie wyrażał zgody. Pewnego dnia odebrał ich syna ze szkoły bez pozwolenia Carmen i zamknął się z nim w ich w mieszkaniu. Kiedy Carmen udało się odebrać syna, zgłosiła męża na policję i uciekła z dzieckiem do Brazylii:



*Mój były mąż był agresywny. Na początku to tolerowałam, jak każda kobieta, która doświadcza przemocy: „Nie, nie powiem rodzinie, nie powiem braciom, nikomu nie powiem, on się zmieni”. Kobieta nie wychodzi przeciw za mąż, myśląc, że zaraz się rozwiedzie; wychodzi za mąż, żeby zbudować dom i rodzinę. Ale nie można też znosić przemocy wiecznie, więc się rozwiodłam. Po roku chyba sobie wszystko przemyślał i nie chciał już być sam, chciał wrócić. Potem pojawiły się groźby, nękanie, musiałam odejść z firmy, zostawić dom, zwierzęta, psa, kota. Zabrałam syna i przyjechałam tutaj.*

Kolega Carmen miał brata, który potrzebował ludzi do pracy w warsztacie krawieckim w São Paulo. Po przyjeździe do Brazylii Carmen natychmiast zaczęła tam pracować, pomimo że nie umiała szyć i nigdy wcześniej tego nie robiła. Właściciel warsztatu zapłacił za jej lot. Carmen nie dostała żadnej wypłaty przez pierwsze siedem miesięcy. Spała w warsztacie z synem, a wszystko było odliczane od jej pensji:

*On [pracodawca] płacił mi co miesiąc. Zapłacił mi 50 dolarów, a potem odliczył bilet autobusowy do Brazylii, jedzenie... Nie zapomnę tego, nie wiedziałam, jakiego detergentu używają do mycia naczyń, a on powiedział mi, że to szampon. W tamtym czasie taki detergent kosztował około 15 centów, a on*

*odliczał mi 1 dolara. Przeszliśmy przez to i wiem, że nadal są warsztaty, gdzie się tak dzieje. Kiedy przyjechalismy do Brazylii chciałam pracować, oszczędzać i wracać, ale czas leci, a ludzie mało oszczędzają.*

Po pewnym czasie Carmen zaczęła pracować w innych warsztach, aż w końcu postanowiła kupić maszynę do szycia, żeby działać na własną rękę. Podjęła tę decyzję, gdy jeden z jej pracodawców zażądał, aby jej syn, wtedy 11-letni, pracował w kuchni w zamian za jedzenie:

*W moim kraju pracowałam osiem godzin, a kiedy miałam nadgodziny, płacili mi dodatkową pensję. Tam pracujesz pięć lat i dostajesz świadczenia. Więc naprawdę mi się nie podobało tutaj w Brazylii, ale pod pewnymi względami było spokojnie; ojciec mojego syna mi nie groził. Spałam spokojnie, ale miało to swoją cenę: dużo pracowałam, a zarabiałam bardzo mało.*

Po ukończeniu kursów języka portugalskiego i szycia zorganizowanych przez zrzeszenie dla migrantów Carmen zaczęła dla nich pracować. W swojej nowej roli odwiedzała warsztaty krawieckie, aby sprawdzać warunki pracy innych boliwijskich migrantek i pomagała kobietom, które znalazły się w podobnej sytuacji jak ona.



ANIELKA (LIBAN)

# Przemoc w trakcie tranzytu

W trakcie migracji Anielka i jej rodzina przeżyli traumatyczne doświadczenie przemocy ze strony władz i psów policyjnych na Węgrzech, po tym jak uciekli z Libanu. Ich podróż była naznaczona

przemocą, ponieważ musieli zmierzyć się nie tylko z brutalnością fizyczną, ale także z brakiem empatii i zrozumienia ze strony urzędników. Syn Anielki został brutalnie pobity na granicy węgierskiej

przez kontrolę graniczną, w wyniku czego został „*poważnie ranny i cały był opuchnięty*” i posiniaczony. Fizyczne i emocjonalne blizny po tamtym doświadczeniu pozostały na długo.

Jeden z najbardziej przerażających momentów miał miejsce, kiedy rodzina została zaatakowana przez pięć psów policyjnych. Anielka wspominała, jak psy rzuciły się na jej syna. Psy „*gryzły nas w plecy i nogi*”, powodując poważne obrażenia. Te ugryzienia spowodowały zakażenie krwi, co pogłębiło traumę, której doznał już jej syn. W desperackiej próbie rodzina zdołała uciec (przez pobliski las). Anielka mogła tylko użyć swojej chusty, aby w warunkach polowych zabandażować rany syna i jak najlepiej zatamować krwawienie.

Przemoc fizyczna, której doświadczyła Anielka wraz z rodziną została spotęgowana przez dalsze upokorzenia, na przykład gdy funkcjonariusze straży granicznej zniszczyli ich rzeczy. Anielka wspominała, jak strażnicy graniczni „*podeptali nasze telefony i je rozbili*”, co sprawiło, że poczuli się jeszcze bardziej bezsilni.

Po przybyciu do Niemiec Anielka nadal odczuwała strach i traumę. Jak opowiada, strach przed psami i powtarzające się wspomnienie brutalnego ataku, którego doświadczyli, jest nadal z nią i jej synem: „*Wciąż mam koszmary i boję się zbliżać do psów. Byłam kiedyś osobą, która wychodziła nocą, która się niczego nie bała*”. Traumatyczne doświadczenia przemocy, jakich rodzina doznała podczas migracji, pozostawiły na Anielce i jej synu głębokie blizny na lata.

DESHI (CZECZENIA)

# Nieustanne pasmo przemocy: ucieczka przed przymusowym małżeństwem i życie w strachu przed deportacją

Deshi była dwudziestokilkuletnią Czeczenką. Kiedy miała 19 lat, jej ojciec zaaranżował jej małżeństwo z mężczyzną, którego nie знаła i za którego nie chciała wyjść. Aby tego uniknąć, Deshi uciekła z domu i wyszła za mąż za czeczeńskiego uchodźcę, którego poznała 2 lata wcześniej przez Internet. Pobrali się w małym rosyjskim miasteczku i jako nowożeńcy przyjechali do Polski.

*Ponieważ mój ojciec chciał mnie wydać za mąż za innego mężczyznę, inną osobę, pojechałam do tego rosyjskiego miasta; nikomu nie powiedziałam, że jadę.*

Jej życie jako uchodźczyny w Polsce było pełne niepewności, trudności ekonomicznych i stresu. Jej mąż cierpiał na padaczkę i nie mógł kontynuować wykonywanej do tej pory pracy fizycznej, a u jednego z dzieci podejrzewano autyzm, choć rodzina wciąż

oczekuje na potwierdzenie diagnozy u specjalisty, u którego termin na wizytę wyznaczono za 4 lata. Co więcej, Deshi i jej mąż, który stracił międzynarodową ochronę, kiedy wjechał do Rosji, aby wziąć z nią ślub, czekają już 5 lat, aby dowiedzieć się, czy uzyskają status uchodźcy. Obawiają się deportacji i tego, co się z nimi stanie, jeśli zostaną odesłani z powrotem do Czeczenii.

*Mój mąż mieszka tutaj [w Polsce] od 17 lat. Miał prawo pobytu, w końcu dostaliśmy akt małżeństwa. Kiedy wróciliśmy, stracił ochronę prawną. Powiedzieli, że mamy rosyjski akt małżeństwa i to, dlatego.*

*Czuję się bezradna, kiedy myślę, że dostajemy list z Urzędu ds. Cudzoziemców, że nie dadzą mi karty pobytu. Nie wiem, co będzie dalej, czy coś się stanie. Nie wiem, kiedy będzie deportacja, czy w ogóle będzie. Stresuję się tak bardzo, że... Stresuję się bardzo. Jestem bardzo zdenerwowana; jestem tak zestresowana psychicznie, że nie mogę... jak przychodzi list, od razu myślę - deportacja!*

*Nie pojadę tam; nie chcę. Mój ojciec mógłby mnie wydać za mąż za innego mężczyznę, za inną osobę; nie chcę zostawić tu dzieci; w Rosji też nie pracowałam. Zabijają mojego męża, jeśli wróci.*

Pomimo tych wyzwania Deshi udało się znaleźć pracę na pół

etatu jako sprzątająca w sklepie. Właściciel sklepu, rozumiejąc jej sytuację, zgodził się zatrudnić ją „na czarno”, co pozwoliło Deshi wspomagać rodzinę finansowo. Co więcej, praca w sklepie pozwoliła Deshi na nawiązanie nowych znajomości (z współpracownikami) i uczyć się języka polskiego poprzez codzienne rozmowy. Dla Deshi ta praca stała się czymś więcej niż tylko sposobem na zarabianie; był to krok w stronę większej stabilizacji i znalezienia swojego miejsca w nowym kraju.

*Sprzątam biuro i sklep. Jest bardzo dobrze, a ludzie są bardzo dobrzy. Chcę tam pracować. Poznałam inną kobietę, która tam pracuje, również Czeczenkę, pomogła mi. Wcześniej szukałam wszędzie; dzwoniłam, i zawsze mówili, że bez umowy nie można, bez umowy nie można [pracować]. Kiedy rozmawiam z ludźmi, słucham ich i tak nauczyłam się języka polskiego.*

Pomimo przytłaczającej niepewności i strachu przed deportacją, Deshi nie poddaje się - nadal walczy o prawo pobytu w Polsce dla siebie i swojej rodziny. Stara się też zachować spokój, zwłaszcza przez wzgląd na swoje dzieci, które, jak mówi, są jej całym światem.

# Opór i wytrwałość ponad granicami

Kobiety migrują z różnych powodów, nierzadko, aby uwolnić się od przemocy, w tym przemocy związanej z wojnami, reżimami autorytarnymi oraz strukturami patriarchalnymi i nierównością. Decyzja o migracji lub ucieczce jest zatem również swego rodzaju aktem oporu. W tym sensie, migrujące kobiety stawiają opór swojemu losowi skazującemu je na przemoc, ubóstwo, nierówność oraz cierpienia i szukają lepszego, bezpieczniejszego, godnego życia – dla siebie i swoich bliskich. Nie doświadczały jedynie losu ofiar; są także ocalałymi, które starają się aktywnie kształtować swoje życie najlepiej, jak potrafią, zmagając się przy tym z siłami poza ich kontrolą. Cierpienie i sprawczość idą zatem ręką w rękę. Są one wyraźnie powiązane, a wręcz nierozłączne w historiach życia kobiet, które migrują, pokazując ich niewiarygodną siłę i wytrwałość.

Taka siła i wytrwałość czerpane są również z organizacji wsparcia dla kobiet, które istnieją poza granicami i w różnych formach. Migrantki wspierają inne migrantki, a organizacje oddolne migrantek są często tworzone i obsługiwane przez inne migrantki. Wyraźnie widać mobilizację migrantek w czasach kryzysu, takich jak pandemia COVID-19, wojny czy przewroty społeczno-polityczne. Migrantki

stawiają opór, polegając na swoich umiejętnościach, kompetencjach i zasobach oraz dzieląc się nimi w swoich organizacjach, zarówno w krajach pochodzenia, jak i w krajach przyjmujących. Wiele form takiego wsparcia obejmuje sfeminizowaną (płatną i niepłatną) pracę i opiekę, które często pozostają niezauważane. Kobiety opiekują się innymi – starszymi rodzicami, dziećmi i innymi kobietami w swoich społecznościach – aby stawiać opór i przetrwać razem.

Aktywizm polityczny migrantek jest również niezwykle, ponieważ wiele z nich staje się orędowniczkami, aktywistkami i liderkami na rzecz równości i praw kobiet. Pomimo traumatycznych doświadczeń, kobiety okazują solidarność ze skrzywdzonymi i cierpiącymi; walczą o sprawiedliwość społeczną, godność, dobre życie dla wszystkich. Robią to poprzez swoją pracę, wolontariat, organizowanie i uczestnictwo w działaniach politycznych, organizacjach pozarządowych oraz organizacjach lokalnych, krajowych i międzynarodowych. Bezinteresownie poświęcają swój czas, a doświadczeniami dzielą się z nadzieją na lepsze jutro. Ich głosy i działania są napędzane troską i empatią dla innych i nadal stanowią główny filar aktywizmu politycznego kobiet.





SINEAD (SYRIA)

# Sprzeciw wobec dyskryminacji instytucjonalnej i nierówności oraz walka na rzecz innych migrantek

Sinead, 45-latka z Syrii, rozpoczęła nowe życie w Niemczech w 2015 roku, zarówno z nadzieją na lepsze jutro, jak i z brzemieniem bycia nieobywatelką. Jej doświadczenia uchodźczyni pełne były subtelnej, acz uporczywej dyskryminacji, w ramach której jej wiedza była często niedoceniana w porównaniu z wiedzą Niemców. Na początku swojego pobytu w Niemczech Sinead często doświadczała lekceważenia. W pracy czuła, że to co robi jest często ignorowane lub kwestionowane,

co odzwierciedla szerszą tendencję do postrzegania jej przez wąski pryzmat statusu uchodźczyni.

Sinead postanowiła przekuć swoją frustrację w aktywizm jako doradczyni ds. integracji, wykorzystując doświadczenia życiowe, aby wspierać inne migrantki. Tak została rzeczniczką osób, które funkcjonują w trudnym świecie przesiedlenia i integracji. Centralnym punktem aktywizmu Sinead były równość płci, sprawiedliwość i

solidarność. Rozumiała wyzwania, z jakimi borykają się migrantki, takie jak między innymi wyzysk i nadużycia, i pracowała nad zbudowaniem dla nich sieci wsparcia. Jej wysiłki miały więc na celu budowanie więzów siostrzeństwa i upodmiotowienie kobiet, podkreślając ich zbiorową siłę i zdolność do zmiany.

Droga Sinead naznaczona była wieloma przeszkodami, w tym werbalnymi atakami ze strony mężczyzn i przedłużającymi się biurokratycznymi potyczkami związanymi z uzyskaniem obywatelstwa. Pomimo tych przeszkód, jej determinacja nie osłabła; wręcz przeciwnie, Sinead przekuła swoje doświadczenia w pracę aktywistki. Jej zaangażowanie w poprawę warunków życia dla osób przybywających do Niemiec doprowadziło do jej wyboru na przewodniczącą organizacji migracyjnej. W tej roli zajmowała się kwestiami dyskryminacji instytucjonalnej i rozwijania polityk promujących większą równość i wsparcie dla społeczności imigranckich w Niemczech.

Droga Sinead od kompletnego braku uznania do funkcji doradczyni

ds. integracji i aktywistki dowodzi jej wytrwałości i podmiotowości. Jej doświadczenia marginalizacji napędzały chęć walki o uznanie i równość, a jej bieżąca praca odzwierciedla jej głębokie zaangażowanie w tworzenie bardziej inkluzywnego i sprawiedliwego społeczeństwa.

*Przyszła mi do głowy myśl, żeby ubiegać się o miejsce w Radzie ds. Migracji, a teraz jestem również jej przewodniczącą. Stopniowo, odbyłam wiele rozmów z kobietami, które również doświadczyły werbalnych ataków i groźb ze strony arabskich mężczyzn, nie wszystkich, ale wielu z nich. Z tego powodu chcę zaprosić do stołu wiele innych kobiet, abyśmy mogły razem walczyć o naszą wolność i nasze życie. I pojawił się pomysł, że musimy również zająć się naszym życiem — nie tylko przeciwko mężczyznom, którzy nie akceptują nas jako wolne kobiety, ale także przeciwko społeczeństwu, które nie akceptuje nas jako uchodźczyń. Musimy udowodnić, że jesteśmy częścią tego społeczeństwa i walczyć o pokój i wolność dla wszystkich kobiet tutaj. Ale potrzebujemy również uznania dla naszego istnienia jako znikomych ludzi, a nie tylko jako uchodźczyń.*

MILENA (BIAŁORUŚ)

# Aktywizm polityczny i niezauważane działania opiekuńcze

Milena, Białorusinka po pięćdziesiątce, wraz z całą rodziną czynnie uczestniczyła w antyrządowych protestach na Białorusi w 2020 roku. Ze względu na aktywizm polityczny skierowany przeciwko białoruskiemu autorytarnemu reżimowi, musiała uciec z kraju, aby chronić dwoje swoje wnucząt przed potencjalnymi represjami:

*Cała moja rodzina popierała ruch polityczny lidera Siergieja Cichanowskiego. Musiałam opuścić dom i rodzinę zaraz po zatrzymaniu córki. Bardzo szybko wyjechałam z dwójką małych wnucząt.*

*Mój mąż został na Białorusi, aby wspierać córkę i jej męża. Byliśmy normalną, przyjazną rodziną; spędzaliśmy cały wolny czas razem, wychowywaliśmy razem nasze dzieci, pomagaliśmy naszej córce, nasza córka pomagała nam, a potem wszystko się skończyło... Nie widzieliśmy się od 4 lat. To tak, jakbyśmy byli na froncie: dwoje z nas jest więźniami [córka i zięć], jedno na linii frontu, a my troje na wygnaniu.*

Niedługo po ucieczce do Polski, Milena usłyszała o dwójce białoruskich dzieci, które potrzebowały pomocy, i została ich

rodziną zastępczą. Minęły cztery lata, odkąd Milena zamieszkała w Polsce wraz z wnukami i trzy lata, odkąd zaczęła pełnić rolę rodziny zastępczej. Pomimo wszystkich wyzwań, trudności i cierpienia wynikających z rozbicia rodziny, Milena nie poddaje się i stawia opór przemocy autorytarnego reżimu poprzez swoją działalność opiekuńczą:

*Opieka społeczna powiedziała mi o dzieciach; że dwoje białoruskich dzieci jest w bardzo trudnej sytuacji, niemal na ulicy. Nie mogłam pozostać*

*obojętna i wcale tego nie żałuję. Było ciężko i nadal nie jest łatwo, ale nie żałuję, bo widzę, jak zmieniają się dzieci, a wnuki są lepsze; zaczynają doceniać swoją rodzinę, babcię. Starszy, jak widzę, staje się silniejszy; nie ma już napisane na twarzy „Co się ze mną stanie?”. Wydaje się, że czuje się tu jak w domu...*

*Czas leci, dzieci rosną; sprawiają mi radość, zarówno moi, jak i przybrani chłopcy. I widzę, jak maluch rośnie i rozwija się. Można by bez końca opowiadać o tym, co było „przed” i „po” [wzięciu ich pod moją opiekę].*

KANONI (TANZANIA)

# Solidarność, empatia i nadzieja

Kanoni mieszkała z małą córką w Wielkiej Brytanii od 2005 roku. Urodziła się w północno-wschodniej Afryce, ale przez większość życia mieszkała w Europie. Jej decyzja o emigracji do Wielkiej Brytanii miała na celu ponowne spotkanie się z matką i zapewnienie możliwości edukacyjnych dla jej przyszłych dzieci. Podobnie jak wiele kobiet, z którymi rozmawialiśmy, była ofiarą przemocy zarówno ze strony innych ludzi jak i państwa. Omawiając swoje doświadczenia w pokonywaniu przeszkód,

Kanoni opowiedziała, jak aby radzić sobie z różnymi wyzwaniami, polegała na wsparciu oddolnych organizacji imigranckich. Szczegółowo opisała, jak nawiązała tam nowe przyjaźnie z innymi kobietami z doświadczeniem migracji i jak stały się one jej rodziną i źródłem siły:

*Po prostu wiedziałam, że nie jestem sama. Kiedy spotykam się z przeciwnościami, czuję, że jestem sama w tym wielkim świecie. Mogę czuć*



*się przytłoczona. Po prostu czuję, że jestem sama. Muszę wszystko rozgryźć sama. Myślę, że mając wsparcie [organizacji] za sobą, po prostu czułam, że nie jestem sama... Kiedy tu jestem, czuję, że jestem zdrowa, bogata, po prostu spokojna, czuję się swobodnie.*

Kanoni opowiadała też o codziennych przejawach troski jako formach oporu, aktywizmu i solidarności w systemie, który próbował się jej pozbyć:

*Sama świadomość, że można przyjść na drinka... że [inne kobiety] poświęcą całą swoją uwagę, po prostu cię wysłuchają i zobaczą. Czujesz się zauważona, słyszana, przytulona. Wierzę, że wytrzymałość może być wzmacniana przez społeczność i proste zapewnienie, że nie jesteś sama, że dasz radę. Daje to dodatkową warstwę na skórze... miłość, jedność i społeczność.*

Organizacje pozarządowe, takie jak ta, do której należy Kanoni, zapewniają kobietom bezpieczną przestrzeń, w której

mogą się spotykać i rozwiązywać problemy:

*Wystarczy piwko i rozmowa, i zanim się obejrzyysz, nastąpi zasadnicza zmiana, a nie wszystkie te programy i tak dalej.*

Te grupy wsparcia pomagają też migrantkom dbać o zdrowie psychiczne i pozostać silnymi psychicznie, nawet w niezwykle trudnych chwilach:

*Zdecydowanie doceniam organizacje oddolne, takie jak [nazwa organizacji]. Są tam kobiety, które przychodzą i mówią: biorę 15 leków dziennie, ale przyjazd tutaj jest lepszy od wszystkiego.*

Organizacje migranckie (prowadzone przez kobiety i dla kobiet) zapewniły Kanoni także praktyczną pomoc. Przykładowo, po porodzie, to inne migrantki przynosiły Kanoni jedzenie do domu i oferowały, że zaopiekują się jej dzieckiem kilka godzin dziennie, żeby mogła odpocząć.

SANDRA (BOLIWIA)

# Ponowne zdefiniowanie relacji zawodowych w życiu codziennym

Sandra mieszkała w La Paz w Boliwii ze swoją rodziną. Po przeprowadzce do Argentyny w wieku 16 lat nauczyła się szyc, a następnie wyszła za mąż za mężczyznę, który po narodzinach ich syna przeniósł się do Brazylii. Poprosił, aby przyjechała do niego do São Paulo, na co niechętnie wyraziła zgodę. Po przyjeździe Sandrze nie wolno było wychodzić z domu; jej mąż miał dziewczynę w tej samej okolicy, a Sandra zaczęła doświadczać nieustannej przemocy fizycznej i psychicznej:

*Znosiłam to wszystko, wszystko dla mojego syna, ponieważ nie miałam jak się stamtąd wydostać. Pytałam innych Boliwijek: „Mój mąż mnie bije, co mam zrobić?”. Mówiły, żeby go zostawić. Ale nie wiedziałam, jak to zrobić. Nikogo nie znałam, miałam syna, dokąd miałabym pójść?*

Sandrze udało się odejść od męża dzięki pomocy sąsiadki, która dała jej pracę w warsztacie krawieckim. Po jakimś czasie, Sandra skończyła kurs krawiecki, kupiła maszyny do szycia i została mikro przedsiębiorczynią.

Kiedy wybuchła pandemia COVID-19, Sandra miała problemy zdrowotne, ale zaczęła szyc maski i otrzymywać dotacje od państwa. W tym samym czasie poznała kobietę w Casa do Povo, ośrodku kulturalnym, który organizuje projekty społeczne. Tam założyła spółdzielnię, która, jak sama powiedziała, uratowała ją w czasie pandemii:

*Nie wiedziałam, do czego jestem zdolna. Do tej pory byłam po prostu Sandra, mieszkanką Bom Retiro, ale kiedy pojechałam do Casa do Povo... Wydaje się, że wtedy poczułam się liderką. Wcześniej byłam nikim. Potem zaczęłyśmy szukać kobiet do szycia i tak narodziła się spółdzielnia.*

Pracę rozpoczęło pięć kobiet, a po jakimś czasie było ich ponad 30. Sandra została prezeską organizacji centralizującej prace spółdzielni. Pomimo że spółdzielnia została zamknięta po ogłoszeniu końca pandemii, w jej miejsce narodziły się dwie nowe organizacje:

*To było miejsce, w którym chciałam być, pomagać kobietom, opiekować się nimi. Czulałam się jak matka każdego, ponieważ moim życiem była organizacja. Chciałam mieszkać od poniedziałku do poniedziałku w Casa do Povo,*

*pracując, opiekując się, słuchając, ponieważ każdej kobiecie, która zadzwoniła i powiedziała: „Mam problem”, mówiłam: „Popracujmy”.*

Sandra została również liderką grupy migrantek, które spotykają się w sąsiedztwie i pomagają kobietom w swojej społeczności, tak jak wcześniej jej pomagano:

*Robiąc to czuję, że żyję, jestem szczęśliwa, troskliwa i pomagam innym ludziom, a kiedy jestem sama, pracując, czuję się bardzo zmęczona i bardzo zestresowana. Czuję, że sama umarłabym w tym warsztacie.*

Sandra podkreśla, że praca z innymi kobietami pozwoliła jej inaczej spojrzeć na swoją przeszłość, mniej jak na źródło cierpienia, a bardziej jak na motywację do pomagania innym kobietom, które doświadczyły przemocy domowej:

*Zyskałam większą pewność siebie, ponieważ dowiedziałam się, że istnieje wiele praw dla kobiet i czuję, że jeśli coś się wydarzy [przemoc], muszę to zgłosić. Chcę się przygotować, aby móc pomagać większej liczbie kobiet. Nie chcę, aby przechodziły przez to, przez co ja przeszłam, chcę im powiedzieć, że skoro moje rany się zagoiły, to one też tego doświadczą, że teraz nie boli to tak bardzo, jak wcześniej.*

# Nadzieje na niepewną przyszłość

*Mój plan na przyszłość... Chciałam wrócić do szkoły, tak? Z powodu tej bariery braku dostępu do funduszy publicznych i wizy. Więc po prostu czekam, aż dostanę pozwolenie na pobyt na czas nieokreślony. Chcę wrócić do szkoły... Ta praca, którą wykonuję, jestem w niej zakochana. Więc po prostu chcę się w niej rozwijać. To jest po prostu mój plan na przyszłość i mam nadzieję, że moje dzieci również dostaną wszystko, co najlepsze.* - **Amara, Nigeria**

*Nie chcę tego odkładać, bo to jest moment, na który czekałam całe życie. A teraz nadszedł ten czas, pozwólcie mi... pozwólcie mi po prostu zacząć pracować.* - **Agatha, Malawi**

*Chcę pojechać na Ukrainę, może nie do Mariupola, ale na Ukrainę, chociaż na jakiś czas. Do mojej ojczyzny. Tam jest rodzina, tam jest rodzina...* - **Klara, Ukraina**

*Mój ojciec jest teraz w Stanach Zjednoczonych. Dostał wizę. Moja macocha jest na Haiti, w małym mieście, gdzie nie ma przemocy. A ja? Nie lubię podróżować, bo wiem, co nycierpiałam, żeby tu dotrzeć. Wtedy byłam sama, a teraz mam dziecko. Czy można sobie wyobrazić podróż do Stanów z dzieckiem? Słyszałam, że niektóre dzieci umierają w drodze. Nie ma mony, zostają tutaj!* - **Brigitte, Haiti**

*Podczas pandemii założyłam organizację. Jeszcze nie jest oficjalna, ale chcę ją zalegalizować jako organizację pozarządową. Mam tyle projektów. Poszłam do magistratu, ale poprosili mnie, żebym to oficjalnie potwierdziła, inaczej nie będą mogli mi pomóc.* - **Élise, Kamerun**

*Teraż radzę sobie w Brazylii; prawdopodobnie zostanę tu do końca życia. Obie córki urodziły się tutaj i studiują. Teraż myślę o szyciu i zrobieniu całej partii szortów lub bluzek, bo nauczyłam się, jak to robić. Koniec końców to co na mnie spadło, to błogosławieństwo. Płaczę, ale to też szczęście.* - **Sandra, Boliwia**

*Chcę być obywatelką, bo teraź to mój kraj, tak samo jak Syria. Poza tym, moje dzieci studiują w Brazylii, pracują w Brazylii... Myślę, że bardzo ważne jest, żeby tu zostały. Jestem tu już od pięciu lat; nauczyłam się portugalskiego, moje dzieci nauczyły się portugalskiego. Gdybym pojechała gdzieś indziej, musiałabym uczyć się wszystkiego od nowa, innego języka, innej kultury.* - **Najla, Syria**

*Nie opowiadam o swoich planach. Ani bliskim, ani obcym; nie opowiadam o tym i już. W ogóle nie czuję się bezpiecznie, nawet będąc tutaj [w Polsce]. Nie jestem przekonana, że jest bezpiecznie. Dlatego będziemy tylko marzyć, a moim marzeniem jest, żeby ktoś miał webikul czasu. I żeby działał.* - **Olena, Ukraine**

*Pierwszy rok był bardzo trudny, bo każdego dnia moje dzieci powtarzały: „Mamo, chcemy jechać do domu. Mamo, kiedy pojedziemy?”. Ale nie możemy jechać. A oni chcą i mają takie marzenie, i zawsze mówią to samo: „Mamo, jak pojedziemy na Ukrainę, zrobimy to i to, i to ...”. Taki mają plan. Tak, powiedziałam, że możemy planować. Mam nadzieję wrócić, ale nie mogę obiecać, że nastąpi to wkrótce.*  
- **Helena, Ukraina**

*Chciałabym, żeby ci podstarzali towarzysze zniknęli [na Białorusi]. Najbardziej chcę wrócić do domu. Dzieci oglądają filmy i zdjęcia i chcą pojechać na Białoruś. Próbuje z nimi rozmawiać o tym, jak to będzie, kiedy w końcu tam pojedziemy.* - **Nadieżda, Białoruś**

*Marzyłam o spokojnej, dobrej starości i małej emeryturze [na Ukrainie]; miałam 80 rubli...* - **Bozhena, Ukraina**

*Zanim tu przyjechałam, chciałam się uczyć. Ale wiesz, z powodu Covidu trochę się powstrzymujesz. Kiedy masz dzieci, musisz gdzieś pracować, bo one chcą jeść. Musisz się nimi opiekować.* - **Umamaka, Nigeria**

*Chcę pracować na wizę dla mojej córki w Syrii, żeby ją sponsorować, żeby mogła do mnie przyjechać.* - **Fatima, Syria**

*Wielkie marzenie. Żeby moja rodzina tu przyjechała. Tak, to byłoby moje marzenie.* - **Chiamaka, Kolumbia**

*Chciałabym nadal pomagać ludziom i założyć własną firmę. To są sprawy bliskie mojemu sercu, ponieważ sama kiedyś przez to przeszłam, a teraz mogę się tym dzielić, rozmawiając z ludźmi i pomagając im jako konsultantka, profesjonalistka - co zrobić, żeby zostać w Polsce legalnie i pracować legalnie i jak mogą się tu odnaleźć, zwłaszcza gdy są imigrantami.* - **Wolha, Białoruś**

*Chcemy uzyskać obywatelstwo polskie. Nasza karta pobytu tymczasowego straciła ważność i czekamy na nową, więc jest trochę strachu. Ponieważ jesteśmy obywatelami Rosji, jest taka niepewność: może jej nie przedłużą. Rozumiemy, że z naszym [rosyjskim] obywatelstwem nie jesteśmy zbyt lubiani na świecie. Dlatego trudno nam robić jakiekolwiek plany na przyszłość; przeprowadzka jest również bardzo trudna.* - **Elena, Rosja**

*Mam nadzieję, że nie będzie kolejnych pandemii, że nauka wynajdzie sposób, żeby się nie powtórzyły i że wojna [na Ukrainie] się skończy, aby ludzie mogli podróżować i spotykać się ze swoimi rodzinami. Bo nie chodzi tylko o to, że nie widzę rodziców czy kogoś tam. Jest tak wiele osób, które z różnych powodów nie widują się ze swoimi rodzinami; nie chodzi tylko o pandemię, ale także o wojnę.* - **Larysa, Ukraina**

*Tak, moje życzenie, chcę, żeby wszyscy żyli dobrze, żeby cały świat żył dobrze. Bez wojen, bez [wojen]. Tak, żeby żyć razem. Na całym świecie. Również wszystkie religie, chcę, żebyśmy żyli tu razem. To jest moje życzenie.* - **Shanti, Maroko**

*Oczekuje się od nas, że zetrzemy to, co się rozleje. Szklanka się stłukła... Oczekuje się od nas, że ją pozbieramy, niezależnie od tego, czy jesteśmy w butach, czy nie... Jako kobiety jesteśmy przyzwyczajone do pokonywania nawałnic z wdziękiem i elegancją... co automatycznie buduje naszą wytrzymałość, dlatego w czasach takich jak czas pandemii COVID lub w innych momentach kryzysowych jesteśmy w stanie po prostu wkroczyć do akcji... Dla naszych dzieci, dla naszej społeczności. Dla naszych bliskich.*

**Kanoni, Tanzania**

Każda historia opisana w broszurze przedstawia intymne historie z życia migrujących kobiet, ich często niezauważane zmagania i wspólne doświadczenia nierówności, przemocy i dyskryminacji. Ale znaleźć tu można również siłę, wytrzymałość i niegasnącą nadzieję migrantek w drodze do lepszej przyszłości – nie tylko dla siebie, ale także dla swoich dzieci, rodzin, społeczności i innych migrantek.

Nie wiemy, co przyniesie przyszłość kobietom, których historie opowiedzieliśmy. Jedno, co wiemy na pewno, to że nadszedł czas, aby działać. Życie migrantek musi stać się lepsze, bezpieczniejsze i bardziej sprawiedliwe. Dlatego wzywamy do większej empatii, solidarności i działania, aby stworzyć świat, w którym kobiety, bez względu na pochodzenie lub okoliczności, są widziane, słyszane i posiadają sprawczość.

Wyzwania, z którymi mierzą się migrantki na całym świecie, są realne, ale tak samo realna jest nadzieja na zmianę i na lepsze jutro.

# Posłowie







**[www.genmigra.org](http://www.genmigra.org)**

Niniejsza broszura powstała w oparciu o wyniki badań projektu GEN-MIGRA, który został sfinansowany przez Trans-Atlantic Platform for Social Sciences and Humanities (T-AP) w ramach konkursu Recovery, Renewal and Resilience in a Post-Pandemic World. W ramach projektu GEN-MIGRA naukowcy i praktycy z czterech krajów (Brazylia, Niemiec, Polski i Wielkiej Brytanii), badali wpływ pandemii COVID-19 na migrujące kobiety i ich rodziny.

